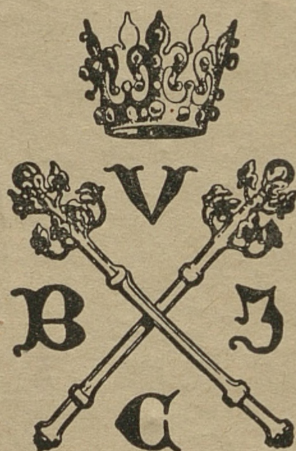



V
B
J
C



ROZBIÓR DZIEŁA

J. N. SADOWSKIEGO:

„Drogi handlowe greckie i rzymskie przez porzecza Odry, Wisły, Dniepru i Niemna, do wybrzeży morza Baltyckiego“.

(Nowe wydanie w przekładzie niemieckim p. Albina Kohna, przedmową tegoż uzupełnione. Jena u Hermana Costenoble, 1877, in 8-o, str. 216, tablic 5.

przez

TEODORA ZIEMIĘCKIEGO

ODBITKA Z „NIWY“.

WARSZAWA.
W drukarni Władysława Dębskiego, ulica Senatorska nr. 20.

1878.

ROZBIÓR DZIEŁA

J. N. SADOWSKIEGO:

„Drogi handlowe greckie i rzymskie przez porzecza Odry, Wisły, Dniepru i Niemna do wybrzeży morza Baltyckiego“.

(Nowe wydanie w przekładzie niemieckim p. Albina Kohna, przedmową tegoż uzupełnione. Jena u Hermana Costenoble, 1877 r. in 8-vo, str. 210, tablic 5).

przez

Teodora Ziemięckiego.

ODBITKA Z „NIWY“.

WARSZAWA.
W drukarni Władysława Dębskiego, ulica Senatorska nr. 20.

1878.



Дозволено Цензурою.
Варшава, 31 Декабря 1878 г.





KRYTYKA.

I. N. Sadowski: Drogi handlowe greckie i rzymskie przez porzecza Odry, Wisły, Dniepru i Niemna do wybrzeży morza Bałtyckiego.

(Nowe wydanie w przekładzie niemieckim p. Albina Kohna, przedmową tegoż uzupełnione. Jena u Hermanna Costenoble, 1877 r. in 8-o, str. 210, tablic 5).

Pochodnia nauki, która zbrojna dziś w wszechstronny aparat metod i dowodów, nie gardząc przytem najdrobniejszemi wskazówkami, rzuca nieraz jaskrawe światło na kwestye pozostałe dotąd w ukryciu lub półcieniu, nie pominęła tym razem, biorąc za podstawę handel międzynarodowy, wyświetlenia nam wielu kwestyj tyczących się przeszłości naszego kraju. Badania historyczne raz wszedłszy na tę drogę, aby ze stosunków krajów których dzieje są pewne z krajami będącemi względnie w epoce przedhistorycznej, przy pomocy dwóch nauk: archeologii i lingwistyki wprowadzać je w dziedzinę historyi i o ile być może cofnąć tę sztuczną linię demarkacyjną między epoką przedhistoryczną a historyczną — obiecują jak najobfitszy plon naukowy w przyszłości.

Jedną z wielkich dźwigni cywilizacyjnych, dozwalających wzajemnego poznajomienia się ludów, wpływu odrębnych ras i prądów cywilizacyjnych na siebie — tej *exosmosy* i *entosmosy* społecznej — są długotrwałe międzynarodowe stosunki handlowe. Wojny i grabieże dzielą narody; jeźli je zbliżają, to dla wytępienia się wzajemnego, dla forsownego amalgamatu; stosunki handlowe dozwalają nam badać naturalny rozwój odrębnych cywilizacyj, śledzić za powolnym ale niemniej stanowczym wpływem

silniejszych i bardziej rozwiniętych organizmów społecznych na słabsze.

W kierunku tym możemy poszczycić się obecnie pierwszorzędną pracą p. Sadowskiego, obznajmiającą nas z drogami handlowemi Greków i Rzymian, wzdłuż kraju naszego do wybrzeży morza Baltyckiego prowadzących, która, co jest rzadkością w naszej literaturze naukowej, dostąpiła od razu wysokiego uznania tak u nas jak i zagranicą.

Dzieło to ozdobnie wydane w tłómaczeniu niemieckiem, dokonanem bardzo starannie przez p. Albina Kohna, znanego już w przyswajaniu niemieckiej literaturze prac dokonanych u nas, i obszernym wstępem tłómacza, streszczającym postępy i odkrycia w ciągu dwóch lat dokonane — uzupełnione, może być ozdobą każdej biblioteki, a naszą miłość własną wobec zagranicy pod każdym względem zadawalnia. Jedną z niezaprzeczonych zasług nowego wydania, którą tu zaznaczymy dla niepowracania do tej kwestyi — jest: uporządkowanie materyału naukowego tak hojnie po całem dziele rozrzuconego, zebranie go w odpowiednie rozdziały, przez co łatwiej zoryentować się można w tym labiryncie różnorodnych faktów i dowodów — a co, należy przyznać, było słabą stroną pierwszego wydania.

Ale nie myślimy tu jednostronnie głosić pochwał tegoż dzieła; cokolwiek zresztą moglibyśmy w tym względzie powiedzieć, byłoby zbyt bladem wobec wyróżnienia Akademii i obcych (co świeżo wyszłe recenzye w dziennikach niemieckich potwierdzają); owszem: mamy na myśli przedstawić i słabe strony, nie tak dzieła, bo względnie do założenia trudno byłoby się ich dopatrzeć, jak raczej teoryi pod której wpływem szanowny autor pozostawał, jeźli i dotychczas nie pozostaje; podnieść to, co zdaniem naszem nie może się pojednać z faktami zkądinąd znanemi, a ośmielamy się dodać — i z najnowszym kierunkiem naukowym.

Dzieło p. S. ze względu na jego treść i wartość względną, możnaby podzielić na dwa odrębną całość stanowiące działy; pierwszy: mający za przedmiot udowodnienie, na podstawie wzmianek starożytnych autorów oraz licznie odnajdywanych monet i różnych przedmiotów niewątpliwie południowego pochodzenia, istnienia dróg handlowych porzeczami Odry, Wisły, Dniepru i Niemna do Baltyku; drugi: będący w łączności z tak doniosłą kwestyą — o pochodzeniu bronzów.

Pierwszy dział rozpoczyna część fizyograficzna, w której nadzwyczaj wyczerpująco, z przedziwną znajomością hydrograficznych

właściwości badanych miejscowości, zmian zaszłych w czasach już historycznych i intuicyą odgadnionego stanu naszego kraju w tak zwanej epoce przeddziejowej, a w rzeczywistości wpływów klasycznej starożytności, maluje nam autor jedynie natenczas suche i do przejścia zdatne nadbrzeża naszych rzek i jeziorzysk, najdrobniejsze przesmyki i brody, które wśród ogólnych moczarów, trzęsawisk i puszcz nieprzebytych — łącząc te drogi — umożliwiały wzajemne miejscowe stosunki, a tem samem i szerszy ruch handlowy. W. Surowiecki (1) i K. Szajnocha (2) poruszyli już byli tę kwestyą co do czasów nieco późniejszych; część tę uważać więc można za szczęśliwe dopełnienie tychże autorów. P. S. wyzyskał przytem bogaty i świeższy materyał dostarczony wskutek przedsięwziętych na szeroką skalę prac około osuszenia bagien Odry w okolicach Kistrzyna i różnych pojezierzysk w Prusach (3).

Zyskawszy tak w sposób zupełnie wyczerpujący podstawę fizyograficzną *możliwego* rozgałęzienia dróg *lądowych* w kierunku morza Baltyckiego prowadzących, przechodzi autor do krytycznego przeglądu podań starożytnych autorów, tyczących się handlu bursztynem, tym najkupniejszym artykułem odległej północy.

Pomijając hipotetyczny handel Fenicyan z wybrzeżami morza Północnego i Baltyku, który mimo związanych z nim głośnych imion: Nilsona i Rougemont'a, wygląda raczej na naukowy komunał, żadną ścisłą analizą, żadnemi wytrzymującemi krytykę dowodami nie poparty, — świadectwa liczne starożytnych autorów, mianowicie zaś Pliniusza i Ptolomeusza a dawniejszego jeszcze Herodota, jakoteż znajdywane tu i owdzie a zawsze w kierunku dróg wyśledzonych badaniami p. S. monety greckie i rzymskie — niezaprzeczenie stwierdzają istnienie tego handlu od najdawniejszych czasów i pojawianie się na naszych ziemiach kupców greckich i rzymskich a przed nimi i Etrusków.

Autor nieogranicza się na gołosłownem przytoczeniu znanego ustępu z Pliniusza (Historia naturalis ks. XXXVII § 45), w którym mowa jest o wysłaniu za czasów Nerona *eques'a* rzymskiego po bursztyn w okolice m. Baltyckiego; ze ścisłego rozważenia tegoż ustępu, autor wyprowadza wniosek: że rycerz ten

---

(1) O rzekach i spławach krajów X. W.

(2) Jadwiga i Jagiełło roz. I, t. I.

(3) Patrz: „Die Schiffbarmachung der Oder“ przez Albrechta inżyniera budowli wodnych, oraz: „Pr. Blaetter“ prace dyrektora budowli wodnych J. C. Wutzke.

(eques), który istotnie dotarł do gdańskiego i sambijskiego (hurońskiego) wybrzeża (zkąd 13-funtową sztukę bursztynu miał przywieść), był wysłanym *na odszukanie dawnych dróg handlowych i wybrzeży* (commertia ea et litora) już z tradycyi tylko znanych, i że mamy w tym ustępie historyczne świadectwo, że i przed Neronem podobnież wyprawy miały miejsce (str. 30 — 31).

Poddawszy również ścisłej krytyce i inne ustępy tegoż autora, streszczające podania Greków dotychczas za wątpliwe uważane, p. S. naukowo udowodnia, że: 1-o Grecy zdawna znali południowe wybrzeża Baltyku i prowadzili rozległy handel bursztynem, jużto za pomocą swych kolonii czarnomorskich, mianowicie Olbii, jużto za pośrednictwem Wenetów z nad brzegów rzeki Po tj. Eridanu, zkąd później wyrosła bajka o poławianiu się bursztynu w tych okolicach; 2-o że mieli dokładne wiadomości i o kopalnym bursztynie, który jak wiadomo w dwóch jedynie miejscowościach nad Narwią w Prasnyskiem i Ostrołęckiem znajduje się, a którego cechy charakterystyczne zgadzają się zupełnie z opisem Pliniusza (str. 36); 3-o że w opisie zagadkowej dotychczas Raunnii mamy istotnie najdokładniejszy i zupełnie z rzeczywistością zgodny opis właściwego wybrzeża bursztynowego od Piławy do Klajpedy (str. 37).

Bardziej nużącą i suchą pracę przedsięwziął p. S. z drugim źródłowym autorem starożytnym w kwestyi dróg handlowych północy, z Klaudjuszem Ptolomeuszem. Tu już cały system geograficzny autora trzeba było dokładnie zbadać, przejąć się jego myślą, rozważyć błędy jego układu, których popełnienie wpływa z samego dzieła Ptolomeuszowego, rachunkiem znaleść redukcye jego stopni geograficznych na nasze, przenieść owe błędy tak przypadkowe jak z fałszywego systemu wynikające na naszą mapę, i dopiero w ten sposób dojść do ścisłego oznaczenia właściwych miejsc, o których wspomina Ptolomeusz.

Rezultatem tej zawiłej analizy geograficznej jest: że miejscowości, które Ptolomeusz w opisie Germanii (która jak wiadomo podług pojęć starożytnych rozciągała się od Renu po Wisłę, bez względu na etnograficzne stosunki) na drodze między Carnuntum w Panonii a Baltykiem wymienia, a które były głównemi etapami drogi rzymskiej z czasów mu najbliższych, jedna tylko Kalisia istotnie tak co do nazwy, jak i szerokości i długości geograficznej odpowiada, co i dotychczas przypuszczano—dzisiejszemu Kaliszowi.

Z innych miejscowości, które sądząc z względnego od siebie

oddalenia, oraz z bliższego lub dalszego podobieństwa brzmień, identyfikowano różnie z dzisiejszemi miejscowościami, jak np. Budorgis z Wrocławiem, Carrodunum z Krakowem etc... po dokładnem sprawdzeniu przez p. S. przypada: Seditawa na Żnin, Askualis Osielsk, Skurgon odpowiada położeniu Czerska w Prusach zachodnich, Budorgis przypada na Bród nad Sazawą w Czechach, Asanka odpowiada położeniu Ołomuńca, Eburum Berna, do którego i z brzmienia jest podobne, Carrodunum zaś przypada na miejsce zwane Rzymanowem na gościńcu z Ołomuńca do Raciborza prowadzącym (str. 57 — 70).

Kraków pomimo swej starożytnej tradycyi nie dostąpił zaszczytu być wspomnianym przez Ptolomeusza, nie leżał też na drodze głównego handlu rzymskiego.

Z wyżej wymienionych miejscowości Kalisz, Żnin, Osielsk „pilnują istotnie gościńca aż do ostatnich czasów używanego,“ i ze względów samych fizyograficznych, były niejako bramami zamykającemi przejścia w pośrodku niedostępnych bagnisk Warty, Gąsawki, Noteci i Brdy prowadzące (str. 58).

Trakt z Olbii, tej najważniejszej północnej kolonii greckiej, dzierżącej niejako monopol handlu bursztynem i „wywierającej przez cały czas swego istnienia wyraźną supremacyą nad wszystkiemi koloniami północnych wybrzeży Pontu“, o ile wnosić można z wzmianek Herodota, prowadził za jego czasów (około r. 450 pr. Chr.) szlakiem znanym później pod nazwą Kuczmeńskiego w okolice dzisiejszego Lwowa, zkąd przez San, Wisłokę, Dunajec i górną Wisłę do Kalisza, ztamtąd jak wyżej. Droga ta handlu Olbiopolitańskiego przeszła później na daleko krótszą i dogodniejszą linię Dniepru, Prypeci, Jasiołdy, Niemna etc. i dotrwała do późnych bardzo czasów (91 str.)

Znajdywanie na szlakach tych monet niewątpliwie greckich jak np. srebrnych monet z Olbii, Aten, Eginetskiej i Cycykońskiej (str. 72 — 76) wybranych w 1831 r. pod Szubinem w Wielkiej Polsce, tetradrachmy wyspy Thasos w Tłukoni na drodze z Bydgoszczy ku brzegom Łobzonki, monet z nad źródeł Taśminy, będących obecnie własnością zbiorów Wł. ks. Czartoryskiego, oraz licznych monet rzymskich jak w Masłowie na Szlązku z czasów rzeczypospolitej, w różnych zaś okolicach Szlązka, Wielkopolski, Prus, w okolicach Chełma w Lubelskiem w powiecie Sądeckim etc., z różnych epok cesarstwa aż do IV-go w. po Chr. (roz. 5 c.), potwierdza w sposób nieprzeparty istnienie dróg tych handlowych i spotykanie się na nich, że ośmielimy się tu dodać,

dwóch odrębnych kierunków handlu, dwóch prądów cywilizacyjnych.

P. S. idzie nawet dalej i nie waha się z oznak i względnego czasu wybicia tych monet, oznaczać ściśle czasu w którym każda z tych wypraw mogła mieć miejsce. Najdawniejszą wyprawę grecką do brzegów Baltyku p. S. oznacza w ten sposób między 460 a 440 r. przed Chr., w następnych datach waha się zaledwie o lat kilka lub kilkanaście (roz. 4 c. d. 5 c.) Namby się zdawało, że jedynie na podstawie tych monet możnaby oznaczyć *maximum* odległości czasu, gdyż zmiana stempli nie pociągała za sobą bynajmniej wycofania monet dawniejszych z obiegu, a w dalekie te strony monety te drogą handlu mogły przybyć w czasach o dużo późniejszych. Mamy tego świeży przykład po rozchodzących się dziś po wschodzie lub głębi Afryki monetach dawno z kursu w Europie wycofanych. Już z większą nieco precyzją dałby oznaczyć się czas wypraw rzymskich, gdyż dane te dostarczane przez monety, kontrolowane tu są innemi zabytkami niewątpliwie także rzymskiego pochodzenia, jak np. niektóre fibule z czasów cesarstwa, oraz przez względy paleograficzne, jak np. przy znalezionym w Masłowie pod Trzebnicą (str. 183) grobowcu z rzymskim napisem. Ale i tu zdaje się bezpieczniej ograniczyć się na oznaczeniu daty w przybliżeniu. Znajdywanie tych monet na ziemiach naszych, samo przez się także niedowodzi, aby istotnie Grecy i Rzymianie *zawsze* osobiście krainy te mieli zwiedzać, — jest raczej dowodem tylko ożywionego handlu, który tak dobrze i krajowcy mogli prowadzić wymieniając swój towar w Olbii lub nad Adryatykiem za monety greckie lub rzymskie, jak to już z samego dzieła Pliniusza (ks. XXXVII § 43) wypływa.

Istnienie tego handlu, wykazanie jego dróg, szeroka wymiana produktów, a co za tem idzie i idei, pojęć, przekonań, oddziaływanie bardziej wyrafinowanej kultury południa na względnie zacofaną północ — oto pozytywny, dodatni rezultat pracy p. Sadowskiego. O ile praca ta była na czasie i wywołana naglącą potrzebą nauki, pokazuje się ztąd, że niemal jednocześnie i niezależnie od siebie dwa dzieła, równie gruntownie traktujące ten sam przedmiot, jak Genthe'go: „Ueber den etruskischen Tauschhandel nach dem Norden" (Frankf. a. M. 1874) i dzieło p. S. pojawiają się a co więcej jedno jest niejako dopełnieniem drugiego. Genthe doprowadza nas na drodze tego handlu do Carnuntum w Panonii, p. S., jak widzieliśmy, zajmuje się przeważnie naszemi krajami i wybrzeżami Baltyku, obaj zaś uważają handel bursztynem za główny motyw zetknięcia się cywilizacyi południa z północą.

Wprawdzie zapytaćby można, dlaczego p. S., obeznany dokładnie jak widzimy z drogami handlowemi przeszłości, a jak wiemy i teraźniejszości, nie wspomina o najdawniejszych, a i dziś przeważnie dla łatwości i taniości używanych drogach wodnych? Dlaczego tak wyczerpująco traktując część fizyograficzną i uwzględniając hydrograficzne stosunki kraju, nie zauważył był, że ludy względami temi zmuszone zamieszkiwać nad wodą lub na wodzie, jak to szczątki palafitów, odnalezione w Czeszewie i Białce poświadczają (4), że Wendowie, Wodanie jednem słowem, początkowo i głównie tę jedyną drogę wzajemnych stosunków musieli wybierać? Osada wendyjska w Spreewaldzie niedaleko Berlina, ten archeologiczny zabytek ginącej w pomroce wieków przeszłości, daje nam w przybliżeniu poznać, jakieto stosunki potrzeba — ta matka wynalazków — zmuszoną była wytwarzać. W miejscach odgraniczających naturalne działy wód, istnieć musiały tak zwane włoki (wołoki), t. j. przeciąganie towarów z jednego szlaku wód na drugi, jaki to zwyczaj do dziś dnia w Rossyi przechował się. Tak też pojmuje Surowiecki (l. c. str, 119 i 120) w czasach jeszcze o dużo późniejszych, jedyne te „gościńce" wodne, które ułatwiały wzajemne związki ludzi" etc. Zacytowanie pełnego zresztą wartości dziełka p. Załuskiego (5) nie wynagradza tej luki; jest tam głównie mowa o jednym kierunku tylko tej drogi, idącej spławem Sanu, Wisły, nad dolną Narew etc.; handel ten ma za przedmiot jeden artykuł, wprawdzie najniezbędniejszy - sól, z której to drogi później i Olbiopolitanie korzystali w handlu bursztynem (str. 90). Użycie jednakże tych dróg wodnych, jak mówiliśmy wyżej, musiało być powszechniejsze, niemal wyłączne. Życie i ruch handlowy musiało i wśród tych społeczeństw nadwodnych, u Wendów wrzeć i rozlewać się na zewnątrz. Znajdywane na pasach tych nadwodnych zabytki rozliczne, nie są bynajmniej dowodem jedynie idących tu dróg, ale zarazem, że pasy te mogły być i były liczniej zamieszkiwane. Drogi tu kierowane były zarówno względami fizyograficznemi jak i bogatszego zaludnienia. Ludy te znały wartość owego pokupnego artykułu jakim był bursztyn, owszem: z powodów religijno-symbolicznych musiały przeceniać jego wartość. Znajdu-

---

(4) Brak liczniejszych śladów mieszkań nawodnych u nas należy jedynie przypisać brakowi zajęcia się archeologicznemi kwestyami i poszukiwaniami; stosunki fizyograficzne naszego kraju są nam gwarancyą, że przyszłe badania na całem południowem wybrzeżu Baltyku wielką liczbę tych mieszkań odkryją. (Przyp. autora).

(5) „Słowo o stosunkach handlowych mieszkańców Scytyi zachodniej ze względu na stanowiska żeglugi na rzece Sanie a w szczególności Leżajska".

jemy go prawie zawsze w najdawniejszych grobowcach, w terramarach i palafitach, tak u nas jak i w całej Europie. Jeżeli więc istotnie, jak tego nawet przeciwne zdania uczonych włoskich na kongresie Stokholmskim wyrażone, zachwiać nie mogły, bursztyn przeważnie i jedynie wychodził z nad brzegów m. Północnego i Baltyku (6), a zatem ludy północy musiały obeznać wprzódy południowców z jego użytkiem. Samo się przez się rozumie, że nim kupcy greccy, etruscy lub rzymscy, znęceni pokupnością bursztynu, odważyli się dla posiadania go z pierwszej ręki, zapuszczać aż nad odległy Baltyk, z dawien dawna znający ten produkt tubylcy, musieli prowadzić nim handel. To też widzimy wyraźnie w dziele Pliniusza (ks. XXXII p. 43), że to Wenetowie z nad brzegu Adryatyku otrzymywali ten produkt od ludów północy, a więc Wendów (7), od których cały Baltyk nazywał się m. Wendyjskiem, na wybrzeżu którego Ptolomeusz opisuje „góry Wenedów" *(ta ouenedika ore)* i „zatoki Wenedów" *(ouenedikos kolpos)*, a pierwsi oni pochwyciwszy ten handel na szeroką skalę w swoje ręce, zaopatrywali w niego wszystkie rynki państwa Rzymskiego.

Pan Sadowski głównie zwraca uwagę na Etrusków i Greków, my wolelibyśmy raczej z Pliniuszem widzieć Wendów (Tacyt, Ptolomeusz) i Wenetów z nad Adryatyku.

Nie myślimy jednakże robić zarzutu z tego sz. autorowi; owszem tytuł dzieła p. S. obowiązywał go jedynie do badania tej późniejszej epoki wpływów klasycznych. Wprawdzie p. S. czyni Etrusków starszymi od Wenetów (Roz. 232) i robi zarzut Pliniuszowi, że nie wspomina ich starożytnego handlu bursztynem, lecz wątpić należy czyby udało się sz. autorowi dowieść pierwszeństwa Etrusków przed odwiecznymi mieszkańcami nadbrzeża Adryatyku. Dlatego też myliłby się ten, ktoby dowody dostarczone przez p. Sadowskiego, brał za istotnie najdawniejsze istniejącego handlu bursztynem między północą i południem. Grobowce północnych Włoszech, mianowicie: Narni, Valentano etc., palafity jezior podalpejskich, terramary Lombardyi i Emilii *stanowczo przed-etruskie* (8)

---

(6) Na to zdanie zgadza się i Pigorini, patrz „Le abitazioni lacustri di Peschiera". Roma. 1877. p. 13.

(7) Użyta u Pliniusza nazwa „a Germanis" jest jak wiadomo czysto geograficzną, nazwy jak Galia, Germania, Scytia u starożytnych autorów, nie przesądzają bynajmniej etnograficznych stosunków tych krain.

(8) Patrz między innemi: Matériaux pour l'histoire primitive et naturelle de l'homme z r. 1874 p. 241 i z r. 1866 p. 321 i następ. oraz Pigoriniego l. c.

oddają nam ten północny produkt z czasów o tyle poprzedzających cywilizacyę klasyczną. Przed Etruskami w czasach „poprzedzających Homera i Hezjoda“ od Alp po Apeniny przemieszkiwali Wenetowie (Polibiusz: „gens vetustissima“) i Ligurowie, Ligowie (9), którzy niemniejszej wagi pozostawili po sobie pomniki, jak wiele późniejsi i bardziej w cywilizacyi posunięci Etruskowie.

Reasumując jednakże tę główną podstawową część pracy p. S., należy się być mu wdzięcznym za naukowe, wyczerpujące wyświetlenie dróg handlowych w epoce bardziej do nas zbliżonej, w epoce wpływów klasycznej starożytności. Są to zdobycze stanowczo przyswojone nauce i p. Sadowskiemu szczęśliwie udało się zespolić swoje nazwisko z nazwiskiem Ptolomeusza, którego trudno będzie w przyszłości cytować bez jego wyczerpującego komentarza.

Nie da się to samo powiedzieć o drugiej części dzieła pod tytułem: „Drogi handlowe etc.“, — części traktującej o pochodzeniu bronzów, w której autor powołuje się na liczne wykopaliska tak bronzowych jak i ceramicznych wyrobów na szlakach tych odnajdywane, na udowodnienie tychże dróg.

Kwestya pochodzenia bronzów jest zbyt ważną i zbyt z wielu innemi sprzężoną, abyśmy tu mimochodem rozstrzygać o niej mogli. Streścimy tylko zapatrywania p. Sadowskiego, albo raczej szkoły, na której czele stoją uczeni niemieccy, jak Lindenschmidt (10) i Hostmann (11).

Według teoryi inaugurowanej przez tych dwóch mężów, mieszkańcy Europy, z wyjątkiem jedynie mieszkańców Grecyi i półwyspu Apenijskiego, niezdolni byliby aż do najpóźniejszych niemal czasów, do chrześcijańskiej cywilizacyi, posiadać jakąkolwiek znajomość metalurgii, a i co za sobą konsekwentnie idzie (choćby ze względu na wspólność ornamentyki) i bardziej wykończonych dzieł sztuki ceramicznej. Broń, utensylia codziennego użytku, ozdoby, symbole religijne, nawet ozdobniejsze popielnice dla przechowywania kości własnych i popiołów, jeśli nie przeszły drogą zamiennego handlu z Etruryi, wykonywane były na miejscu przez

---

(9) Sprawozdanie z posiedzeń akademii „Des inscriptions et Belles-lettres“ z d. 22 Czerwca 1877 r.

(10) „Die Altherthumer unserer heidnischen Vorzeit“ Mainz 1858—1873. Band I, II, III, 2.

(11) „Grabfeld zu Darzau“ oraz „Die drei Zeitalter“.

tak zwanych *marchands fondeurs* t. j. wędrujących kupców etruskich, obeznanych z kotlarstwem jak i garncarstwem. Co więcej, całe generacye tych kupców żyły i umierały zarówno na naszych ziemiach jak w całej Germanii, Galii, nawet Brytanii i Skandynawii. Wszystkie tak liczne cmentarzyska i tak kolosalne jak w Darzowie (Darzau) i Hallstadzie etc., ukrywałyby zwłoki tych wędrownych kolonistów, słowem, wyjątek stanowiłby tu regułę, a tubylcy nie zostawiliby względnie żadnego po sobie śladu wobec tak rozwielmożonych przybyszów. Wyjątek od tej reguły stanowiłyby tylko te przedmioty, które jako nieznajdujące się tak we Włoszech, jak i całej południowej Europie, miałyby drogą fenickiego handlu dostać się na północ (p. S. l. c. str. 198 i następ.) Pogrążeni w najciemniejszym barbaryzmie tubylcy, ograniczaćby się mieli na najprostszych narzędziach kamiennych i najpierwotniejszych form naczyniach glinianych. Nie naszą rzeczą w tej chwili rozstrzygać, czy tego rodzaju hipoteza jest do przyjęcia; dla sz. czytelnika, któryby wobec powagi imion Lindenschmidta, Hostmanna i p. Sadowskiego nie umiał zdobyć się na własne zdanie, przypominamy, że powadze tych uczonych możnaby przeciwstawić to, co Cezar i Strabon mówią nam o Gallach i Bretonach, Tacyt o Germanach etc. i co najznakomitsi tegocześni orjentaliści twierdzą o znajomości użytku bronzu przez Aryów już w pierwotnem swem siedlisku, w Baktryi (12).

P. Sadowski w celu poparcia swej teoryi powołuje się (Roz. 4 i 6) na prawdziwie pomnikowe dzieła: Sackena „Das Grabfeld von Halstadt", M. E. Chantre'a „L'age du bronze dans le bassin du Rhone", na zdania uczonych włoskich etc. Otóż Sacken w roz. „Ueber der Herkunft der Altherthümer" wyraźnie stoi po stronie przeciwników teoryi etruskiego pochodzenia bronzów, i uznaje tylko za takie te, co do których nie może być żadnego sporu. Nie mogąc tu dłużej zatrzymywać się nad tym przedmiotem, nie wahamy się właśnie odesłać sz. czytelnika do tej pod każdym względem gruntownej pracy. Chantre, o ile wiemy, także nie liczy się do bezwarunkowych stronników Etrusków. Tak samo, skoro dziś udowodnionem jest, że najstarsze groby we Włoszech (Narni, (Valentano) jak terramary i palafity (13) są stanowczo przed-etruskie

(12) A. Pictet: Les origines Indo-europeennes ou les Aryas primitifs. Paris, 1859—1863 2 vol. Beitraege A. Kuhn'a i Fr. Lenormant; Manuel d'histoire etc. Tome II. L. V. p. 279.

13) Patrz wyżej notę 8.

a zatem argumenta autora obracają się przeciwko niemu. Jakiebykolwiek zresztą było roztrzygnięcie kwestyi pochodzenia bronzów, dziwnem rzeczywiście wydaje się powoływanie się na świadectwo tego, co samo potrzebowałoby udowodnienia.

Z całego szeregu starannie zebranych wiadomości o wykopaliskach leżących jakoby na szlakach dróg handlowych Greków i Italów, a w rzeczywistości na pasach nadwodnych, jedynie — ze względów fizyograficznych, mogących być zamieszkiwanemi, podejmujemy tu jeden fakt, stwierdzający, jak kwestye te jeszcze są niezdecydowane i otworem dla następnych badań powinny być pozostawione.

Nad Zbruczem, w lesie zwanym Siemieniec, należącym do wsi Zalesie, a w okolicy tak zwanego przez tradycyę „wału Trajana“ t. j. szeregu wałów i okopów w różnych kierunkach rozgałęziających się i w poprzek Besarabii sięgających aż do Dunaju, wykopano koronę bronzową, piękną patyną pokrytą, będącą obecnie jedną z głównych ozdób muzeum Akad. Umiej. Korona ta w zupełności, aż do szczegółów, odpowiada koronie znalezionej w Danii, i dla tego znanej dotychczas pod nazwą „korony Duńskiej“. Zupelnie podobna znajduje się także w muzeum w Peszcie. Zwolennicy teoryi italskiego pochodzenia bronzów na dowód że ona jest rzymską, robią nacisk na to: 1) że znalezioną została w okolicach wału Trajana, 2) że jednocześnie odnaleziono w tej okolicy monety z czasów tegoż cesarza, oraz rzymski phallus.

O ile dowierzać można podobnym tradycyom przywiązującym do wszystkich wałów i okopów u nas nazwę „wałów szwedzkich,“ nad Dniestrem zaś z powodu blizkości dawnej Dacyi i Panonii „wałów Trajana“, może posłużyć następujący przykład. Kotlina Węgier przedewszystkiem obfituje w podobne wały i okopy. Na kongresie w Peszcie p. Majlath wystąpił z twierdzeniem, że wały te nie są bynajmniej rzymskiego pochodzenia, ale odleglejszych sięgają czasów (Buletyny kong. Peszt.) Nie wiemy o ile wywody p. M. mogły były być ścisłe, dość, że nie zwróciły na siebie uwagi naszych delegatów, żaden w sprawozdaniach z kongresu o nich nie wspomniał. Kwestya ta więc mogłaby być pominiętą, gdyby nie następująca okoliczność.

W blizkości wsi Tószeg, w Peszteńskim komitacie, opodal od rzeki Cissy, a na nizinie, która kiedyś jeziorzyska stanowila, wznosi się rodzaj wału, albo wzniesienia 8 metrów wysokości, które w zupełności odpowiada szeregowi takich wałów już

od Abony na drodze z Pesztu wznoszących się i w kierunku biegu Cissy rozgałęziających się. Waly te miejscowa ludność zowie „Gy rus halom“ i uważa za rodzaj starych wzgórzy w wojnach przeciwko turkom wzniesionych. Na krótki czas przed kongresem w Peszcie, w skutek częstych deszczy Cissa wylawszy, podmyła część tego wału, i w podłużnem przecięciu obnażyła jego środek.

Cóż się pokazuje — ów mniemany wał strażniczy składa się z grubej warstwy powolnie układających się zabytków przedhistorycznej cywilizacyi; p. Jelinek jako delegowany muzeum narodowego peszteńskiego robił tam poszukiwania i wiele z tych przedmiotów na kongres dostarczył. Zaciekawionych kilku członków kongresu jak: Pigorini, Virchow i panna Mestorf — uorganizowało oddzielną wycieczkę dla zbadania bliżej tej kwestyi. Nie mogąc dłużej zatrzymywać się tu nad nią, odsyłamy sz. czytelnika do sprawozdania p. Mesdorf z kongresu Peszteńskiego — do: „Bulletino di paletnologia italiana“ 1876 N-o 15 i 16 ze sprawozdaniem Pigoriniego; — oraz „Zeitschrift für Ethnologie“ (1876 r. str. 243—255. Część II), z relacyą Virchowa. Rezultatem tej nadzwyczaj ważnej wycieczki naukowej jest, że Pigorini jako najgruntowniej obeznany z poszukiwaniami w terramarach włoskich, stanowczo wał ten w Töszeg uznaje za identyczny tak co do zabytków, jak i formacyi z terramarami północnych Włoch, — Virchow zaś w dodatku uznaje (l. c. 246 i 247) w przedmiotach tam odnajdywanych „typ łużycki,“ coby właściwiej może było nazwać „typem Wendyjskim“, jako ogólnie obejmującym wszystkie zabytki odnajdywane na naszych porzeczach począwszy od Szlązka do wybrzeży Baltyku. W najświeższej swej pracy „Le abitazioni lacustri di Peschiera etc. 1877 r.“ Pigorini nie waha się uznać wszystkie terramary i palafity rozrzucone po całej niemal Europie za zabytki jednego i tego samego ludu, który przybywszy z Azyi do środkowej Europy doliną Dunaju, rozlał się stopniowo na północ i południe i tu w czasach o wiele poprzedzających pojawienie się na scenie świata etrusków, rozwinął swój przemysł metalurgiczny (str. 15—17). Co to był jednakże za naród, który trzymał się przeważnie porzeczy, pojezierzy i wybrzeży morskich, który mieszkał w nawodnych mieszkaniach, pozostawił po sobie ślady zarówno w Czeszewie, Białce, jeziorach Szwajcarskich jak i w Peschierze i całej Emilii, który hojną ręką rozrzucił po całej Europie dzieła swego przemysłu metalurgicznego, jak i ceramicznego — tego Pigorini nam nie mówi.

Lecz wróćmy do naszej korony z Sieminiec. Wał Trajana idący od Czernawody do Kustendże w okolicy błotnistej i pełnej jeziorzysk Dobruczy — wykaże się, można być tego pewnym, niczem innem, jak także terramarą. Przy takich warunkach przeto — można mieć niejakie wątpliwości i co do naszego „wału Trajana“ z nad Dniestru. Gdyśmy dla lepszego poznajomienia się z okolicznościami towarzyszącemi znalezieniu tej korony przeglądali korespondencyą wymienioną z tego powodu między pr. Łepkowskim a p. Marcinem Kęszyckim (który jako ofiarodawca tej korony i właściciel majątku Zalesie najlepiej mógł być poinformowany), znaleźliśmy ważny szczegół, że monety rzymskie, z których sztuk 8 jednocześnie z koroną przesłano Akad. Umiejęt. — nie znalezione były bynajmniej wraz z tą koroną, ale w różnych miejscowościach wału a w pewnem oddaleniu od korony, głęboko pod samym korzeniem dębu, mogącym mieć od 400 do 500 lat, ukrytej. W różnych miejscowościach naszego kraju odnajdują, jak wiadomo, monety rzymskie, które nie przekonywają bynajmniej, aby wszystkie zabytki w ziemi ukryte miały być rzymskiemi. Nie dziwilibyśmy się także, aby w okolicach pseudo-wału Trajana znaleziono i dziś kursujące kreizary, coby także nie przemawiało za austryackiem pochodzeniem korony.

Wspomniany wyżej symbol religijny nie jest bynajmniej jedynie rzymskiego pochodzenia, ale jest symbolem mającym kosmopolityczne znaczenie i rozpowszechnienie; znaleziona nad Renem urna z tym ornamentem przekonywa, że równie jak u Greków, Italów, Hindusów, Chińczyków etc., tak również i u ludów północy symbol ten był używany. Z trzech więc głównych dowodów, mających poprzeć rzymskie pochodzenie korony nie ma ani jednego, coby zdaniem naszem był niewzruszonym. Z większą jeszcze stanowczością możnaby wystąpić przeciwko uznaniu tej korony za koronę „Vallaris“ — „nieznanego dotychczas archeologom kształtu,“ która dawaną bywała w nagrodę za zdobycie okopów nieprzyjacielskich. W słowniku Richa „starożytności Gr. i Rz.“ czytamy: że korona „Vallaris“ jak i „radiata“ była zawsze złotą — ta zaś jest bronzową. Przypuściwszy nawet, że pod wyrazem złota należy rozumieć *aurum graecum*, coby na jedno mniej więcej z bronzem wypadło, trudno dopatrzeć w niej jakiegokolwiek przybliżonego podobieństwa do okopów lub ostrokołów; owszem, abstrahując zagadkowe wywyższenie z zawiasą, korona ta składa się z tych samych promieni co „radiata.“

Jakżeby zresztą wytłomaczyć sobie znalezienie tej korony

w Danii? Czyż legiony rzymskie i tam okopy nieprzyjacielskie zdobywały; a wszakże jako godło honorowego odznaczenia, nie mogły być one przedmiotem eksportowego handlu? Korona ta przeto — w naszych przynajmniej oczach, jest dotychczas niezdecydowanego pochodzenia; nie jest wyłącznie duńską, ale też nic stanowczo nie przemawia, aby była, jak przypuszcza p. Kęszycki, koroną arcykapłanów Scytów, lub jak chce p. S., koroną „vallaris."

Jeśli mimo zasłużonych w nauce imion: Lindenschmidt'a Hostmanna... i J. N. Sadowskiego, wstrzymujemy się od uznawania wszystkich bronzów za wyłącznie etruskiego, choćby staroitalskiego pochodzenia (o fenickiem pochodzeniu mówiliśmy wyżej) nie rozciągamy tego bynajmniej, co się samo rozumie, do przedmiotów będących niezaprzeczenie wytworem bardzo rozwiniętego już przemysłu i wykończonego artystycznego gustu Greków i Etrusków.) Mówimy w tej chwili o owych charakterystycznych naczynich „z ozdobami figur ludzkich i zwierzęcych," pięknych sistach i dzbanach z zakończeniem kształtu dzioba, o wspaniałych kandelabrach „znanego etruskiego kształtu,"—w końcu fibulach wyłącznie południowego kształtu, których italskości sam Hildebrand (14), największy stronnik samoistnego rozwoju bronzów, bynajmniej nie zaprzecza.

Kształty tych przedmiotów, rodzaj ornamentacyi — tu wyłącznie z linii i figur geometrycznych, tam przeciwnie z kształtów ludzkich i zwierzęcych złożony; w końcu analiza chemiczna (brak wszelkich śladów ołowiu w bronzach północnych) tak znakomitą różnicę między jednemi a drugiemi wykazują; tu także archaiczne pierwotne stadium rozwoju — tam taki rozbłysk poczucia estetycznego, że zdaniem naszem, trudno uznawać te przedmioty za produkcye jednego i tego samego ludu, i jednej i tej samej epoki.

Pan Sadowski w tej drugiej części dał nam treściwe zapatrywanie: czem ludy Grecyi i Etruryi przysłużyły się na drodze handlowej w rozwinięciu cywilizacyi i gustu zacofanej północy, ale zaniechał dania nam obrazu istotnego stanu kultury ludów z któremi ludy południa wchodziły w handlowe stosunki. Odmawiając im wszelkiego technicznego uzdolnienia w wyrobie broni, wszelkich ozdobniejszych utensyliów, wszelkiego gustu estetycz-

(14) „Les fibules de l'âge du bronze."

nego, uniemożliwiałby autor wraz z Hostmannem wszelkie stosunki handlowe południa z północą, których tak przekonywająco w ciągu dzieła swego dowiódł. Ludy na tak nizkim stopniu kultury nietylko nie nabywałyby przedmiotów wyrafinowanego zbytku, nie umiałyby na nim się poznać, ale prawdopodobnie nie znosiłyby cudzoziemców między sobą.

Ale p. S. jako prawdziwy uczony nie wygłasza apodyktycznych sądów, i nie każe na ślepo im wierzyć; owszem kilkakrotnie zastrzega się przeciwko zmianom, jakie nowe odkrycia i postęp nauki zdziałać mogą. O ile wnosić możemy z krótkiej rozmowy, nie byłby nieskłonny do akceptowania teoryi Pigoriniego o terramarach, a co konsekwentnie za sobą prowadzi — do zaniechania widzenia li tylko Etrusków i ich kultury na odległej północy.

Czego nam nie dostaje w dziele p. Sadowskiego, poszukajmy gdzieindziej tak u autorów starożytnych, jak i w najnowszych zagranicznych publikacyach. Zwróćmy przedewszystkiem uwagę na stosunki czarnomorskich kolonii Grecyi z naszemi wschodniemi krajami, łatwiej dające się kontrolować, niżeli z zagadkowymi dotychczas Etruskami.

Mylne po większej części robimy sobie wyobrażenie stanu tych kolonii wysuniętych i odosobnionych wśród obcych ludów i o stosunkach ich z temiż ludami. Ani jedne od metropolii nie odznaczały się taką wyrafinowaną ogładą, ani drudzy przeciwnie takiem zacofaniem. Archeologia, epirafika, numizmatyka i świadectwa autorów starożytnych, zgodne są w rzuceniu jaśniejszego światła na zbyt osławione stosunki miejscowe. Cóż, kiedy i nauka ulega modzie, a co więcej, jakimś niewczesnym obawom o zbyteczne przecenianie własnej przeszłości. Wprawdzie na tem polu pozostaje wiele do zrobienia, ale nie trzeba zdaje się gardzić i tym materyałem, jaki już mamy pod ręką.

Kolonie te nieodznaczały się ani czystością rasy ani języka Mieszkańcy ich byli „zeskityzowanymi Hellenami" jak się wyraża Herodot, — co potwierdza Owidjusz (Tristes, V, 7; 51-54), mówiąc o zmieszanym z wyrazami greckiemi i sarmackiemi języku Tomis; co udowadnia Boeckh napisami Olbiopolitańskiemi (Introductio c. II, De sermone, § 5). Olbia, która nas tu najwięcej interesować może, jako nas najbliższa, jako wywierająca „wyraźną supremacją" na inne kolonie pontyjskie i monopolizująca niejako handel bursztynem a poczęści i z bożem, była w ciągłej zależności od sąsiednich scytyjskich królików. W postaci prezentów pod różnemi pre-

tekstami, musiała odpłacać im daniny (Corpus inscriptionum graecarum, Nr. 2058. A. I. 11 i A. I. 45); pokilkakroć była braną przez tych scyto-getów i w części zaludnioną przez nich (Dion, Borysthenica, p. 75—76). Tam też promienna cywilizacja południa i rzekomy barbaryzm północy spływały się w mniej jaskrawo-rażącą mieszaninę barw. Synowie scytyjskich rodzin pouczali się od zeskityzowanych Hellenów pieśni nieśmiertelnego Homera jedynej spuścizny Greckiego nieba, w czystości przechowanej na mrocznej północy (Dion I. c. 78, 89. Macrob. Saturn., I. 10). Od tych to spokojnych, rolniczych mieszkańców południowej Scytyi, Sarmacyi i Bosforu Cymmeryjskiego wszechpotężne i gloryą sławy opromienione Ateny były w pewnej zależności, przynajmniej co do tak niezbędnego artykułu jak zboże. Bez importowanego zboża literalnie „z głodu by zginęły," a Demostenes nas poucza, że „zboże importowane z m. Czarnego, samo przez się daje liczbę korcy (medimnów) równą tej, jaką ze wszystkich innych targowisk zapotrzebywano (C. Leptine 31). Z drugiej strony, dość rzucić okiem na atlasy zdumiewających bogactwem i artystycznem wykończeniem wykopalisk Bosforu Cymmeryjskiego (15) i gub. Ekaterynosławskiej z okolic, które odpowiadałyby krainie Gerrów Herodota, aby przekonać się, że ludy, które takie dzieła wyrafinowanej sztuki posiadać mogły, choćby zakupywać je miały od bardziej cywilizowanego południa, musiały być na dość posuniętym stopniu oświaty. Tak przedstawia nam te stosunki p. G. Perrot w swoim źródłowym artykule „Le commerce des céréales en Attique au IV siècle avant notre ère". Dawszy nam treściwy obraz handlu zbożowego Aten z Scytyą i Bosforem Cymmeryjskim—traktatów rzeczywistych, określających warunki dostawy tego zboża (przechowanych nam w mowie np. Demostenesa „przeciwko prawu Leptina"), p. Perrot obrazowo maluje przepych i bogactwa jakiemi otaczali się owi książęta, o których z taką pochwałą wyraża się Strabon (VII 4. 4). Opisuje nam wielkoduszność tych Seleuców i Leuców szafarzy zboża, którzy w takich przyjacielskich stosunkach zostawali z Grecyą, którzy w czasie głodu bezinteresownie zasyłali zbożem Ateny (str. 53), którym rzeczpospolite Greckie w odwdzięczeniu nieszczędziły honorów, a na wniosek

(15) „Antiquités du Bosphore cimmérien." „Comptes — rendus de la Commision archéologique" pour les années 1863 et 1864. Beulé: Antiquités du Bosphore (Fouilles découvertes, t. II, p. 378).

Demostenesa wdzięczna społeczność rzeczypospolitej Ateńskiej niewahała się wznieść spiżowych pomników (str. 62).

Że Scytowie - oracze Herodota, tak różni od Scytów pasterskich (Turanów) byli Ariami, a co więcej Słowianami, tego dowiodły badania Boeckh'a (16), F. G. Bergmanna (17), Müllenhoffa (18), Lindnera (19) i Nadieżdyna (20)... Dość zresztą rzucić okiem na owe pyszne wazony znalezione w grobowcach jak: w Konl - Oda w blizkości Kerczu lub 20 wiorst od Nikopola — ozdobione figurami Scytów podczas różnych zajęć, aby z typowych fizyonomii i kostiumu narodowego powziąść przekonanie, że jest to ten sam typ, który w przedziwnej pierwotnej czystości dochowany, zamieszkuje jeszcze dziś płaszczyzny Wielkiej i Małej Rusi (Antiq. du Bosf. cim. pl. XXVII Nr. 10 - pl. XXXIII i objaśnienie).

Owe arcydzieła toreutyki i jubileryi greckiej, które nam oddają grobowce [illegible] królików scytyjskich, owe przedziwne wazony malowane, „podniesione wyzłoceniami" arcydzieła ceramiki, których w samej Attyce znaleziono zaledwie kilka, a Kercz sam dostarczył 19 (str. 44), tak mało nas zadziwiają jak i odnajdywane na naszych porzeczach owe cisty, kanopy i wazony etruskie niemniej artystycznych kształtów, które zarówno drogą handlu do nas dostawały się. Nie przeczy to jednakże, aby miejscowa ludność nie miała mieć własnego samoistnego przemysłu metalurgicznego i ceramicznego, tembardziej skoro zabytki te miejscowe, tak formą, ornamentyką, składem chemicznym etc. wyróżniają się od widocznie importowanych. Artykuły te szły do nas z południa, za zboże. Handel ten międzynarodowy, pośrednicząc w wymianie produktów, był zarazem krzewicielem cywilizacyi; co wojna i grabież zniszczyły, to pokojowe handlowe stosunki starały się znowu załagodzić i powetować.

---

(16) B. c. Część II §§ 5—12.

(17) „Le Scythes, les ancêtres de peuples germaniques et slaves, leur état social, moral, intellectuel et religieux, esquisse ethogénéalogique. Colmar, 1858 in 8-vo.

(18) „Bulletin de l'Académie de Berlin" (1866, p. 549—576).

(19) „Skytien und die Skyten des Herodot," Stuttgard 1841 r.

(20) Pamiętniki odeskiego towarzystwa historyi i starożytności, tom I.



NIWA

dwutygodnik poświęcony sprawom

SPOŁECZNYM, NAUKOWYM I LITERACKIM.

WYCHODZI W ZESZYTACH

CO 1-GO I 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

W WARSZAWIE

POD REDAKCYĄ

MŚCISŁAWA GODLEWSKIEGO.

Pomieszcza artykuły wstępne w różnych kwestyach społecznych, artykuły ekonomiczne, prawne, statystyczne, historyczne, przyrodnicze, filozoficzne i t. d., powieść, dramat, poezye, studya literackie i przeglądy sztuk i piśmiennictwa, bibliografią, oraz kronikę dwutygodniową p. t. „Sprawy bieżące".

WARUNKI PRENUMERATY „NIWY":

W Warszawie z odnoszeniem do domu:		Z przesyłką pocztową wprost z Redakcyi:
rs. 7 kop. —	rocznie	rs. 9 kop. —
rs. 3 kop. 50	półrocznie	rs. 4 kop. 50.
rs. 1 kop. 75	kwartalnie	rs. 2 kop. 25.

Cena pojedynczego numeru kop. 30.

Adres redakcyi: Marszałkowska nr. 54.

